

Kronika tygodniowa.

Wybory tak jakby się już skończyły, bo wprawdzie w połowie okręgów wiejskich przyjdzie jeszcze do ściślejszego głosowania, ale grubsze „ryby“, nadające charakter wyborom, z urny już wyszły, a plotki, które jeszcze wyjdą, charakteru tego nie zmieniają. Można już więc przystąpić do obrachunku.

Pomimo półurzędowych zaprzeczeń co do istnienia bloku namiestnikowskiego, skierowanego przeciw narodowej demokracji, wyszło na jaw, iż w pałacu „pod kawkami“ pracowano głównie nad tem, aby utracić wszechpolaków i usunąć dra Głabińskiego ze stanowiska ministra. W parze z tem szło forsowne popieranie kandydatur konserwatywnych. Główną więc cechą wyborów była partyjność i prywatność. W łonie tak zwanego obozu narodowego. A ponieważ gdzie dwóch się bije, tam trzeci korzysta, więc część laurów zwycięskich przypadła socyalistom, lub też ich najbliższemu sympatykom. Ulegali tylko tam, gdzie walczył z nimi konserwatysta, święcili tryumfy tam, gdzie walczył z nimi demokrat. Pierwszy bowiem miał olbrzymie kawkowe poparcie, drugi pozostawiony był własnym siłom.

Jakie przytem panowało pomieszanie pojęć i tak zwanych „zasad“, przekonywa najlepiej krakowska „ściślejsza“ walka na Nowym Świecie. Zastrzegamy się, że nie mamy zamiaru robić t. zw. polityki. *Nowości* nie są pismem politycznym a i kronikarz ich czuje wstręt do polityki. Ale ma on obowiązek obserwowania faktów z chwili bieżącej i zdawać sprawę nie tylko z ich zewnętrznego wyglądu, ale i z ich wewnętrznej treści.

Otóż ci, którym los dał szczęście mieszkania i ściślejszego głosowania na Nowym Świecie, a którzy nie należą do obozu socyalistycznego, mieli do wyboru dwa poglądy: albo uznać, że obie kandydatury są zarówno narodowe i głosować za tą, która im lepiej przypadła do smaku, albo uważając kandydaturę socyalisty jako szkodliwą interesom narodowym, głosować za jego kontrkandydatem, kogośkolwiek nim był i jak się nazywał. Zwolennicy pierwszego poglądu postąpili całkiem poprawnie, jeżeli głosowali za drem Markiem — kto bowiem nie wierzy w potrzebę wstąpienia posła do Koła polskiego, kto nie przywiązuje znaczenia do solidarności, kto socyalizm uważa jedynie za straszaka, wysuwanego przez konserwatystów i demokratów dla ochrony ich stanu posiadania, komu szkoda wyrządzona sprawie narodowej przez wybór socyalisty wydaje się bajką, urojeniem głów zacofanych, ten nie miał najmniejszego powodu oddać głos kandydatowi reprezentującemu przeciwne poglądy, a oprócz tego obarczonemu zarzutami co do charakteru. Ale ci, co wierzyli (mądrze czy głupio), że wybór socyalisty jest szkodą publiczną, którzy wyraźnie kandydaturę jego nazywali nienarodową, którzy przy pierwszym wyborze z szerokim gestem odrzucali posadzenie, że głosując za drem Sikorskim torują drogę socyalistom, ci przyczyniając się czynnie lub biernie do urwania głosów drowi Doboszyńskiemu w wyborze ściślejszym, pozostali w zgodzie jedynie ze swą niekonsekwencyą i namiętnością. Dla salwowania swego honoru usunęli się od głosowania lub głosowali za drem Markiem — o salwowanie wyznawanego przez nich interesu narodowego im nie chodziło, choć *salus reipublicae suprema lex*. Pomimo, że na zebraniu w tej sprawie przeszło dwustu wyborców, ogromna większość, składająca się przeciw z ludzi honorowych, oświadczyła się za poparciem kandydatury dra D., oni pozostali przy swoim — tej większości ludzi poważnych zarzucili brak honoru, zabierając go na swoją wyłączną własność.

Postąpienie ich nie miało zresztą żadnego praktycznego znaczenia, bo o wyborze na Nowym Świecie zdecydowali żydzi. Nie przypuszczając, aby socyalista miał szanse wyboru, głosowali przy pierwszym wyborze partyjnie. Niezawisli, będący w bliskich stosunkach z demokratami krakowskimi, oddali głosy dr. Doboszyńskiemu, żydzi kahalni na złość im głosowali na dra Marka i dra Sikorskiego. Kiedy jednak miał się odbyć wybór ściślejszy między demokratą a socyalistą, wszyscy uznali, że ich interes narodowy wymaga głosowania na socyalistę. Znikły różnice zapatrywań — interes narodowy zwyciężył. Niezawisli zaraz po pierwszych wyborach przyjęli „z zadowoleniem i z dumą“ wybór Daszyńskiego (słowa dra Ignacego Landaua). „Niezmiernie się cieszymy (mówi dr L. dalej), że Kraków otrzymał tak dzielnego, zasłużonego i wyborczego posła... Mamy nadzieję, że wspólna praca Grossa i Daszyńskiego... owocną będzie dla ludności“. Co do wyboru na Nowym Świecie tenże mówca zaznaczył, że po pierwszym wyborze „sytuacja stała się od-

mienną“. Wobec „doniosłości faktu“ zwołano zatem Radę naczelną niezawisłych (dr. Gross dla przyzwyczajenia wyjechał do Lwowa) i polecono niezawisłym dla interesu narodowego głosować za socyalistą. Dr. Marek dostał też 400 więcej głosów żydowskich niezawisłych i kahalnych niż przy pierwszym głosowaniu. Czy więc setka chrześcijańskich zwolenników dra Sikorskiego wstrzymała się od głosowania, a druga setka oddała głosy dr. Markowi — to na wynik głosowania wpływu mieć nie mogło. Pokazało się tylko, że zmiana granic okręgu Wesoła, która miała szkodzić kandydaturze socyalistycznej, nie tylko jej nie zaszkodziła, ale zapewniła drugi okręg socyalistom. Wskutek walki między dwoma demokratami dowiedzieli się o swojej sile i okręgu tego już z rąk swych nie wypuszczają.

Wybór z Nowego Świata był również głośny w naszej ściślejszej ojczyźnie, jak wybór Breitera a upadek bar. Battaglii we Lwowie. Ale rozgłos europejski miał tylko wybór dra Loewensteina w Drohobycz. Straszny to rozgłos: 24 trupów i 50 rannych! *Nowości* na innym miejscu szerzej ten fakt omawiają, tu więc tylko zaznaczę iż opinia słusznie się domaga bezstronnego śledztwa i surowego ukarania winnych. Straszna to rzecz, aby walka Feuersteinów i Schutzmanów doprowadzała do takich wyników. Bez względu jednak na to, kto odpowiadać będzie, winę moralną ponosi w pierwszym rzędzie wyborczy system galicyjski. Jest on wprost urąganiem wspaniałej, ślicznej na papierze ustawie o zapewnieniu czystości wyborów. Zapewne, że ludzie są ludźmi, że niema może kraju, w którymby panowała ta czystość idealna, że wszędzie istnieją pewne wpływy, paczące wolę wyborców, ale to, co się w Galicji dzieje, jest bodaj czy nie unikatem na całej kuli ziemskiej. Mówią, że coś podobnego istnieje na Węgrzech — jeżeli tak, to galicyjskie wybory są duplikatem. Ale trzeciego „egzemplarza“ pewnie nigdzie nie znajdzie. Przykład niestety idzie z góry a stąd „robienie“ wyborów doszło do bezczelności. Gdyby ustawa o ich czystości była wykonywana, to trzeba by zbudować więzienia na kilkadziesiąt tysięcy „zabrudzonych“. Drohobycz jest prostym następstwem tego systemu.

Czytałem niedawno o karykaturze z czasów Ludwika Filipa. Około chorej matrony Francji stoi lekarz i mówi: *Madame! Il faut changer du système*. Stan zdrowia matrony Galicji jest chyba znacznie gorszy, niż był stan Francji — oby więc znalazł się lekarz, któryby zmienił system jej leczenia. Dzisiejsi jej lekarze to fuszery, to dawni małomiasteczkowi chirurdzy, co gorączkę, nieraz przez nich samych wznieconą, jedynie puszczeniem krwi leczyć umieli.

Pan Loewenstein oświadczył, że choć nie jest sprawcą katastrofy, choć legalnie został wybrany, złoży swój mandat i powtórnego wyboru nie przyjmie. Czy dotrzyma słowa, choćby go wyborcy bardzo a bardzo prosili? Może, a wówczas to się zapisze na jego *bene*. Ale pewni nie jesteśmy, bo u nas wyborcy umieją prosić. Czasem jeszcze na tydzień przed wysłaniem z prośbą delegacji nie wiedzą nawet o istnieniu owego kandydata, a przecież go tak pięknie proszą, aby powiat, czy miasto swym mandatem zbaWił, że biedak próśbom oprzeć się nie zdoła, zwłaszcza że koszt podróży delegacji już z góry zapłacił. Otóż obawiamy się, że i dr. Loewenstein nie będzie umiał oprzeć się próśbom. A czasby mu było zaiste odpocząć, chociażby po laurach rydzyńskich.

Odpoczywać też będzie prawdopodobnie cały gabinet austriacki, który chciał wyborami polepszyć swą sytuację, a tymczasem ją sobie pogorszył. Partya chrześcijańsko społeczna, na której się opierał, wzięta w łeb; przepadli jej dowódcy, przepadł nawet jej minister. I tu widać różnicę między systemem wyborów w królestwie trzykawkowym, a w innych prowincjach państwa. Wszak w Wiedniu maszynę wyborczą mieli w swych rękach chrześcijańsko społeczni, a mimo to jak muchy ginęli. Ba! a niechajby się ośmielono w Galicji nie wybrać już nie pana ministra, ale choćby exministra, choćby kandydata na ministra, choćby wyższego urzędnika ministeryalnego, choćby nawet lokaja panów ministrów! Lokajów zresztą mają nie tylko panowie ministrowie, bo oto jeden ze świeżo obranych posłów *urbi et orbi* ogłasza, że będzie wiernym prezesowi stronnictwa. Wierność zasadom stronnictwa to obowiązek, wierność stronnictwu to już rzecz względniejsza, bo stronnictwo może zdradzić swe zasady — ale wierność prezesowi, to coś całkiem nowego, a w wypadku, o którym mowa, bardzo „nieciekawego“, bo jeżeli kto, to ów prezes nie cieszy się dobrą opinią nawet wśród lepszych ludzi własnego stronnictwa, bo jeżeli kto, to ów prezes nie daje żadnej gwarancji wierności głoszonemu przez siebie zasadom.

Ale odczep się już raz polityko od kronikarza. Pozwól mu wspomnieć, że ową szlachetną ofiarodawczynią, co przeznaczyła 1,600 000 kor. na bibliotekę publiczną i szkołę Sztuk pięknych w Warszawie, jest pani Stanisławowa Kierbedziowa.

A kiedy mowa o milionach zanotujmy, że był w Krakowie proces milionowy. Pewien kandydat adwokacki zaskarżył sędziego o to, że go kazał zbadać psychiatrą i obliczył swą szkodę z tego powodu na milion koron, tyle bowiem stracił czy może stracił przez brak zaufania klientów do jego osoby. Widzimy stąd, jak popłatna jest adwokatura w Galicji, kiedy zmniejszenie czynności kandydata adwokackiego naraża go na stratę miliona. Pytanie tylko, kto miałby ten milion zapłacić, bo sędzia, o którym mowa, jeżeli posiada jaki majątek, to ten z pewnością nie przekracza miliona... halerzy.

O milionie zarobku dla nie siebie marzy Łom. Kto to zacz? spytaście. Jestto żreback ks. Lubomirskich, o którego fenomenalności donoszą dzienniki. Chce on, a raczej jego właściciel, walczyć o zdobycie *blue riband* (wstęgi błękitnej) w Epsom. Jestto największy zaszczyt, jaki na tym świecie może przypaść koniowi. Ubiegać się o niego stanowczo nie będą rumaki, które się popisują świeżo na torze krakowskim. Ale i tak już doznały zaszczytu, że je uznano za konie wyścigowe.

A kiedy mowa o derby angielskim w Epsom (oby spadła w niem na naród nasz chwała!) wspomnieć można, że w Anglii jest nieco łatwiej o ludzi, mogących utrzymywać stajnie wyścigowe. A łatwiej dlatego, że statystyka podatkowa wykazała, iż w Królestwie W. Brytanii znajduje się 10.300 osób mających ponad 100 000 koron rocznego dochodu. Podobno takich znajduje się w Galicji aż 103, to jest stanowią setną część swych „kolegów“ angielskich. Na zwiększenie się zaś liczby galicyjskich stotysięcodochoodowych trudno jest liczyć, ponieważ c. k. fiskus, troskliwy o to, by nie było zbyt wielkich różnic między obywatelami (co, jak wiadomo, prowadzi do niezadowolenia), postara się zapewne przy pomocy świetnego systemu podatkowego, aby cztero, pięcio, sześć lub siedmiotysięcodochoodowych nie szarpały harpie zazdrości na widok owych 103 posiadaczy stutysięcznego dochodu. A ponieważ znowu cztero, pięcio, sześć i siedmiotysięczni kłują w oczy dwu i trzytysięcznych, przeto tenże c. k. fiskus, wraz z pomocniczymi mu urzędami, stara się o ułożenie na nich takich ciężarów, aby nie mogli rozbić się, imponować świetnością swych stosunków finansowych.

A kiedy mowa o podatkach przytoczę zupełnie świeżą, bo niedawno urodzoną, za co ręczę, anegdotę.

Do zakrystyi kościelnej zgłosiła się kobieta w starszym wieku i wyjąwszy 10 kor. zamówiła żalobne nabożeństwo za duszę swego męża.

— A jak się nazywał mąż pani? — spytał starszek ksiądz o twarzy pełnej dobroci.

Wymienione nazwisko wydało się kapłanowi skądś znanem, więc pyta dalej:

— Kim był nieboszczyk?

— Radcą skarbowym w administracji podatków.

— O droga pani! to szkoda twoich pieniędzy i naszego zachodu — takim to już nic pomóc nie może.

I oddał zdziwionej kobiecie 10 koron.

DOSTAWCA DLA ZWIĄZKU LEKARZY

B. WIERZEJSKI

Kraków, Rynek, róg ul. Floryańskiej. Tel. 0368.

POLECA:

Świeży transport **KAPELUSZY** słomkowych i **PANAMA** ostatnie nowości angielskie i francuskie.

Nową zdobyczą wiedzy lekarskiej jest „Epilepticon“, o którym powagi lekarskie najkorzystniej się wyrażają. Kto cierpi na epilepsję, taniec św. Wita, zaburzenia nerwowe, otrzyma próbkę bezpłatnie w aptece Fort. Gralewskiego w Krakowie 109.

The Roller Skating Rink

„WROTNISKO“ Kraków — Rajska 12. Codziennie dwa Seanse sportowe; rano od 10—1 godz. popoł. od 4—11 godz. przy muzyce wojskowej. Popisy i wzory jazdy pp. de Komjathy i A. Bartha. Szczegóły w afiszach.

Wśród drzew szpilkowych pierwszorzędną

KAWIARNIA J. BISANZA

w Krakowie, przy ul. Dunajewskiego 1, parter.